



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYŃ—PARYŻ

SYRENA

NR 12/925 (622)

CZWARTEK 24 marca 1960

NASZ OBOWIĄZEK W 20. ROCZNICĘ KATYNIA

WOBEK ofiar zbrodni katyńskiej, od której popelnienia mija na wiosnę tego roku lat dwadzieścia, mamy na emigracji szczególne obowiązki, ponieważ w kraju pod komunistycznym reżymem prawdy o niej mówić nie wolno i w rezultacie jest ona pomijana milczeniem. Każdy w Polsce wie bowiem, że sprawcami tej masowej kaźni byli oprawcy sowieccy, podczas gdy według obowiązującej wersji moskiewskiej obciąża się także tym mordem zbrodniarzy hitlerowskich.

Reżymowe władze unikają jednak okazji do zbytowego zagłębiania się w dzieje tego ludobójczego mordu bezbronných jeńców polskich, bo musiałyby to doprowadzić do ujawnienia kompromitujących Sowietów szczegółów. Na skutek tego o cześciu pamięci ofiar Katynia w kraju nie czytamy, chociaż słusznie przypomina się i uroczyste święta męczeństwa naszych rodaków w Oświęcimiu czy innych niemieckich obozach śmierci. O Katyniu jednakże, podobnie jak o łagrach sowieckich, obowiązuje narzucona społeczeństwu i ściśle przestrzegana cisza.

Milczenie o Katyniu musi być tym bardziej starannie obserwowane pod komunistyczną władzą, że masowy ten mord jest otwartym przez norwimberski akt oskarżenia zbrodniarzy wojennych zagadnieniem sprawiedliwości międzynarodowej. Otwartym, ale nie rozstrzygniętym. Hitlerowscy zbrodniarze wojenni zostali bowiem o Katyni oskarżeni po wojnie, ale nie zostali za tę zbrodnię skazani; figuruje ona w oskarżeniu, ale nie wymienia jej wyrok. Jak stwierdził to w swoich pamiętnikach W. S. Churchill, „zostało postanowione przez zwycięskie rządy, że należy w tym wypadku uniknąć decyzji i zbrodni katyńska nie została nigdy (w Norwimberdze — przyp. cyt.) szczegółowo zbadana. Rząd sowiecki nie skorzystał z okazji oczyszczenia siebie z tego strasznego i szeroko uznanego oskarżenia przeciw sobie.“

Od procesu norwimberskiego minęło lat kilkanaście i ze strony sowieckiej oprócz napaści na żądających sądu nad mordcami z Katynia żadnych nowych oświadczeń w tej sprawie świat się nie doczekał. W niektórych kołach zachodnich spodziewano się, że po śmierci Stalina Kreml zdecyduje się na obciążenie tą zbrodnią osobiście nieboszczyka, ale nadzieja ta rozwiła się wraz z wielu innymi.

Milczeniu o Katyniu w kraju towarzyszyło w ciągu kilku lat powojennych całkowite zapomnienie tej zbrodni w świecie zachodnim, który wolał przechodzić do porządku nad zasadami sprawiedliwości, byle nie narażać swojej „pokojowej koegzystencji“ z sowieckim totalizmem. Wbrew tym nastrojom i w poczuciu ciężkich na nas obowiązków podjęliśmy sprawę Katynia, jako polska emigracja niepodległościowa, a w szczególności najbliżsi kiedyś towarzysze wymordowanych, byli więźniowie sowieccy z gen. Andersem na czele.

Po wydaniu w 1948 r. książki „Zbrodnia Katyńska w świetle dokumentów“ z przedmową gen. Andersa, w roku 195 jako w dziesiątą rocznicę

kaźni naszych rodaków Polskie Stowarzyszenie B. Sowieckich Więźniów Politycznych rozpoczęło w Londynie szeroko zakrojoną akcję społeczną, żądającą sądu i kary na katyńskich mordców. W wydanej wówczas odezwie wysunięto to żądanie wobec OZN i wszystkich rządów świata cywilizowanego i zakończono ją następującymi słowami: „Oskarżamy Rząd Związku Sowieckich Socjalistycznych Republik o popełnienie wiosną roku 1940 na bezbronných polskich jeńcach mordu katyńskiego czyli zbrodni przeciwko ludzkości, na masową skalę o charakterze ludobójstwa.“

Równocześnie szczegółowa dokumentacja nasza poparła to skarczenie, stwierdzając zarazem — wbrew zgodnej w tym wypadku, fałszywej tezie zarówno Berlina jak i Moskwy — że

w grobach Katynia leżą jedynie jeńcy obozu Kozielska w ilości powyżej czterech tysięcy ofiar, podczas gdy miejscem kaźni obozów Ostaszkowa i Starobielska nie są dotąd znane, na skutek czego Katyni stał się symbolem całości masowego mordu.

AKCJA nasza, zainicjowana w Londynie na wiosnę roku 1950, nie pozostała bez poważnego, międzynarodowego echa. W rok później Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych powołała na jesieni roku 1951 Specjalną Komisję dla Zbadania Masowego Mordu w Lesie Katyńskim, która w ciągu r. 1952 przeprowadziła szczegółowe śledztwo międzynarodowe i wydała drukiem obszerny raport, zawierający na dwu tysiącach z górą stron wszechstronną

dokumentację sprawy Katynia i zakończony również oskarżeniem o zbrodnię Związku Sowieckiego.

Amerykańska Komisja Katyńska wniosła też w wyniku swoich prac na plenum Izby Reprezentantów Kongresu zalecenia następującej treści:

1. aby Prezydent Stanów Zjednoczonych przekazał zeznania, materiał dowodowy i wyniki badań Komisji delegatom Stanów Zjedn. w Narodach Zjednoczonych;
2. aby ponadto Prezydent Stanów Zjedn. polecił delegatom Stanów Zjedn. przedstawić sprawę Katynia Ogólnemu Zgromadzeniu Narodów Zjedn.;
3. aby poczyniono odpowiednie kroki w Ogólnym Zgromadzeniu, celem wniesienia przed Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości przeciw Związkowi Socjalistycznych Republik o popełnienie zbrodni katyńskiej, która była pogwałceniem praw, uznanych przez cywilizowane narody;
4. aby Prezydent Stanów Zjedn. polecił delegacji Stanów Zjedn. dążyć do powołania międzynarodowej komisji dla zbadania innych masowych mordów i zbrodni przeciw ludzkości.

Chociaż osiem lat już mija od sformułowania powyższych, oczywiście słusznych zaleceń, jak wiemy, nie zostało we wskazanym kierunku zrobione. Skoro jednak akcja emigracji przed dziesięć laty zdolała poruszyć opinię międzynarodową i postawić sprawę Katynia przed światem, w tym roku, kiedy drugie dziesięciolecie od popełnienia zbrodni upływa, obowiązek ponownego przypomnienia jej znowu przed nami staje. Musimy więc ponownie nasze żądania sądu i kary na sowieckich sprawców i musimy zwłaszcza odwołać się do opinii amerykańskiej, aby przypomniiała swojemu rządowi zalecenia Komisji Kongresu z roku 1952, które są oczywistymi sprawstulacjami powszechnie uznanej sprawiedliwości.

rencji „na szczycie“ i innych spotkań międzynarodowych — to dowód wielkiej sprawności organizacyjnej. Tym bardziej, że kampania podpisów odbywała się bez żadnych apelów ze strony organizatorów, bez żadnej propagandy prasowej. Działała wyłącznie organizacja. I poczucie narodowej solidarności.

To poczucie narodowej solidarności oraz świadomość konieczności podkreślenia własnej postawy politycznej wobec zapowiadanej wizyty we Francji oprawy narodów ujarzmionych — przekreśliły wszelkie wewnętrzne nieporozumienia, scementowały szeregi niepodległościowe, nakazały im wspólne działanie. Jakże wstydzili się muszą ci, na szczęście bardzo nieliczni, którzy pod wpływem ciągłej jeszcze pokutującej w niektórych kołach ambicji osobistej, zawieści lub po prostu tchórzostwa — wstrzymali się od podpisania listów względnie nawet odesłali je nawet bez podpisania. Nie wymieniamy ani tych kół, ani tych ludzi. Nie chcemy bowiem teraz ich upokarzać, nie chcemy wskazywać na nich palcem, choć niewątpliwie stali się w tym wypadku niewiadowymi współnikami reżymu i jego agentów we Francji, którzy chwytali się wszelkich środków, by akcja niepodległościowego społeczeństwa spaliła na panewce.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że reżymowa „ambasada“ w Paryżu należy do najbardziej ruchliwych placówek, wysuniętych w kierunku zachodnim przez „brygadę szturmową obozu socjalistycznego“, czyli Polskę „ludową“. Zawsze bardzo czynna, potroiła ona swe wysiłki przed przyjazdem Chruszczowa, dążyła do generalnej rozprawy z polską emigracją polityczną. Działała przy tym równocześnie na dwóch odcinkach.

Z jednej strony — robiła wszystko, by przekonać Francuzów, że we Francji nie ma polskiej emigracji politycznej; że ogół polskiego wychodźstwa w tym kraju — to emigracja zarobkowa, która już dawno uznała polski rząd „ludowy“; że tylko „reakcja różnej maści“ nie chce się z tym stanem rzeczy pogodzić — wciąż jeszcze brzdzi i podnosi krzyk. Stąd wniosek prosty: te garstki „faszystów“, którzy stanowią istotną przeszkodę w jeszcze lepszym ułożeniu współpracy polsko-francuskiej — należałoby jak najprędzej unieszkodliwić.

Z drugiej strony — ta „ambasada“ zorganizowała na niewidzianą dotąd skalę akcję wśród polskiego wychodźstwa robotniczego, akcję zmierzającą do złamania wszelkiego oporu. Misternie przygotowana z wczasu gęsta sieć wszelkiego rodzaju agentów okazała się sprawnym instrumentem. Na dany znak we wszystkich polskich ośrodkach na prowincji — w Paryżu także — zjawili się nagle „urzędnicy konsularni“, „dziennikarze“, specjaliści wysłannicy Czerwonego Krzyża, przebywający we Francji „studenci“ z Kraju i cała masa dotychczas dobrze zakonspirowanych „działaczy społecznych“. Szczególnie czynni byli reżymowi nauczyciele; rozpowszechniali oni wyszana z palca wiadomość, że wizyta Chruszczowa oznacza... likwidację we Francji niezależne-

(Dokończenie na stronie 4-tej)



Staraniem Koła Stowarzyszenia Lotników Polskich w Nottingham oraz Komitetu Organizacyjnego odbyła się w Domu Lotnika Polskiego uroczystość poświęcenia nowowbudowanej sali, o czym pisaliśmy obszernie w „Orle Białym — Syrena“ z dnia 10 grudnia br. Na zdjęciu gen. W. Anders przemawia wstępując tym samym symbolicznie do sali. Z lewej ks. dziekan Jan Przybyś, z prawej Z. Zakrzewski — przewodniczący Komitetu Budowy Sali i redaktor „Skrzydła“ — W. R. Wybraniec.

MASAKRA W SHARPEVILLE

Wicher zmian — tak go nazwał premier W. Brytanii Macmillan, przemawiając w parlamencie południowo-afrykańskim — nie wymija żadnego zakątka Afryki. Zmiany wyrażają się w gwałtownym przebudzeniu nacjonalizmu wieloplemiennej masy jej czarnych mieszkańców. Jest to nacjonalizm niesforny, porywczy, źle zorganizowany — według pojęć narodów budujących od wieków swój byt w oparciu o ład społeczny i gospodarczy i o trwałe zdobycze cywilizacji. Jest to nacjonalizm niedojrzały do tworzenia silnych organizmów państwowych. Dziś, gdy słowo niepodległość staje się rzeczywistością nawet w okolicach najbardziej zacofanych, poszarpanych prymitywnymi podziałami przynależności plemiennych i

wierzeniami animistycznymi, świat wolny zrozumiał jednak, że jego obowiązkiem jest dopomóc młodym państwom afrykańskim w najcięższym okresie ich istnienia, nawet gdy jedyną za pomoc tę nagrodę będzie niewdzięczność i krzykliwa, pozbawiona logiki, lecz przecięcie uczuciowo uzasadniona nienawiść do niedawnych panów czy zarządców.

Afryce bowiem nie będzie danym „gotować się we własnym sosie“ po ustaniu rządów kolonialnych, tak jak było danym Południowej Ameryce. Postara się o to przede wszystkim imperializm sowiecki, a także przelityzm muzułmański kierowany z Kairu. Jest on przejawem gwałtownego odrodzenia ambicji świata arabskiego, nie daje jednak żadnych dowodów na to, iż ma na względzie dobro Afryki.

Jak ma wyglądać w tym nowym położeniu współzycie ludności czarnej i białej, którzy nie bez racji twierdzą, że ich obecność dała Afryce ten szczebel postępu i kultury, na którym się obecnie znajduje? Problem jest trudny, lecz wszędzie poszukuje się wyjścia. Wyjściem w tym względzie jest Południowa Afryka, nie tylko dlatego, że

(Dokończenie na str. 8)

fraszki

PECHOWIEC

*Moja sytuacja jest strasznie pechowa
W związku z tym przyjazdem Nikity Chruszczowa.
Już jak nie Korsyka, no to inna wyspa,
Gdzieby się człowiek i wygrzał i wyspał,
A po obiedzie mógłby protestować.
Ale nie, to nie dla mnie! Ja mam się meldować!
Rano, wieczór, w południe! Trzeźwy, ogołony!
I żeby choć na policji! Ale nie! U żony!*

OKIENNICE

... na dwa tygodnie szczerze zamykamy okiennice. Nie chcemy bowiem widzieć sowieckiego gościa Francji...“ (z artykułu w „Orle Białym—Syrenie“.

*„Niedźwiedz w mieście! — wolał gotać — nie iść na ulicę!
Siedzieć w domu! Nakryć głowę! Zamknąć okiennice!“
Na to struś: „Ja nie powiem, że to myśl szczęśliwa.
Sam wciąż to robisz i pior mi z ogona ubycia“.*

GRYPA CHRUSZCZOWA

*Jak życie czasem płatać figle umie!
Pierwszy raz grypa przeszkodziła Dżumie.*

St. Kotwicz

Nakładem Związku Kupców i Przemysłowców Polskich w W. Brytanii ukazała się na rynku mała w formacie a bogata w treść 200-stronicowa książeczka pt.: *Polski Informator Przemysłowo-handlowy*. Czerwona broszurka mówi o tym, w jaki sposób Polacy urządzili się w W. Brytanii, ściślej — w jaki sposób przemienili symboliczne pałace z ostatniej wojny na lady kupieckie, warsztaty rzemieślnicze, biura, przedsiębiorstwa handlowe, czy nawet fabryki. Pod tym względem książeczka ma wartość niemal dokumentu. Polacy potrafiliby stać się handlowcami, przemysłowcami — często bez żadnego przygotowania fachowego. Decydował o tym w dużej mierze zwyczajny przypadek. Do starożytności nie można było wrócić, bo trudno zostać w Angli sędzią czy adwokatem, zawodowym oficerem czy nawet dziennikarzem, a przecież trzeba było żyć, trzeba było pomagać rodzinom w Kraju, trzeba było jakos się urządzić, by nie być od nikogo zależnym. Być panem na własnym „śmietniku“, byle tylko nie zależeć — czasem od Anglika, czasem od własnego rodaka. Mieć skromny, ale własny warsztat pracy — to było niewątpliwie marzeniem wielu Polaków, choć tylko nielicznym udało się to marzenie zrealizować. Ten moment natury psychologicznej był istotnym bodźcem w urządzaniu sobie nowego życia na wyspie brytyjskiej.

I oto po niemal 20 latach pobytu w tym kraju, gdzie handel — inaczej niż w Polsce — nie jest zawodem, którego należy się wstydić, lecz zawodem niezmiernie szanowanym, bo świadczącym o inicjatywie, samodzielności i zdolności zarabiania na chleb własnym przemysłem, w tym kraju, w którym w 1942 r. (jak czytamy w przedmowie) były właściwie tylko dwa warsztaty polskie: jeden napraw maszyn stolarskich a drugi — fabryka wieszadeł do garderoby, w roku 1960 notuje się 2.500 polskich przedsiębiorstw handlowych. A można śmiało zakładać, że mamy w Anglii około 3.000 polskich placówek gospodarczych.

Ten „szturm“ Polaków na angielski rynek handlowy jest jednym z niewątpliwych osiągnięć, które trzeba zapisać na plus naszym rodakom. Jak słusznie czytamy w Przedmowie do „Informatora“, dowodzi to, że „pol-

3000 POLSKICH PLACÓWEK GOSPODARCZYCH W W. BRYTANII

scy przedsiębiorcy mają inicjatywę, zaczynając swoje warsztaty czasami z bardzo nikłym kapitałem i umieją sobie wywalczyć rynki zbytu na obcym terenie i przy silnej konkurencji tubylców.“

Jak już wspomniano, „Informator“ zawiera 200 stron, a na tych 200 małych stroniczkach mamy 2.500 polskich placówek handlowych, reprezentujących ok. 260 branż i zawodów: od agencji matrymonialnych i reklamowych do hodowli pieczarek, pralni, restauracji i wolnych zawodów.

Niektóre zawody cieszą się specjalną popularnością (podają najpierw nazwę zawodu czy rodzaj przedsiębiorstwa, przy czym pierwsza z cyfr mówi, iż placówka znajduje się w Londynie, cyfra w nawiasach, iż placówka znajduje się na tzw. prowincji, czyli poza Londynem):

apteki 28(3), przedsiębiorstwa biżuteryjne 17, kluby brydżowe 4, przedsiębiorstwa budowlane 35(5), wypiek chleba 5(5), wyroby cukiernicze 9(2), laboratoria dentystryczno-techniczne 6. Uderza wielka liczba drukarni: 18 w Londynie i 3 poza Londynem. Bogaty jest dział eksportowo-imporytowy i hurtowy, wymagający i dużego kapitału, i doświadczenia, i wielkiej znajomości angielskich zwyczajów rynkowych i przepisów. W samym Londynie mamy ok. 115 firm eksportujących i importujących zarówno dywany jak i artykuły żywnościowe. Należy podkreślić, że w tej właśnie dziedzinie są najszerze kontakty handlowe z Polską, która na ogół chętnie korzysta z pośrednictwa hurtowników polskich. Trudno oczywiście powiedzieć, w jak wielkich cyfrach zamykają się obroty. Ze idą w setki tysięcy funtów — nie ulega wątpliwości.

Jak się okazuje, dużo Polaków pracuje w filatelistyce — 8 w Londynie a 3 na „prowincji“. Popularnym działem to także fotografia: 17 zakładów fotograficznych istnieje w Londynie a 8 poza Londynem. Fryzjermie damskie 9(7), męskie 10(9), hotele i pensjonaty 21 (aż 48 poza Londynem), instalacje elektryczne 24(3), gazowe 10, wodne 26(2), introligatornie 6,

sklepy i warsztaty jubilerskie 24(19), kluby 10(34), krawcy męscy pracujący „na obstalunek“ 23(19), damskie pracownie krawieckie 30(6), księgarnie 11(2), wycównie lalek 8, wyroby masarskie 5(9), maszyny i ekwipunek elektryczny 17(2), zakłady mechaniczne 13(10).

Trzy farmy specjalizują się w dostawie miodu a jedna w dostawie mleka — oczywiście wszystkie są poza Londynem. Na „prowincji“ znajduje się także jedna „wytwórnia nagrobków“. Kupnem i sprzedażą nieruchomości zajmuje się 12(5) firm i pewnie za ich właśnie pośrednictwem wielu Polaków kupowało domy. Trzy przedsiębiorstwa w Londynie handlują nadal odznaczeniami wojskowymi (obroty są tu z pewnością minimalne). Jedna z gałęzi handlowych szczególnie rozbudowanych w W. Brytanii to przedsiębiorstwa wysyłek paczek. W samym Londynie jest ich „tylko“ 45 plus 18 na „prowincji“. Zawód „pieczarkarzy“ reprezentuje w Londynie tylko jedna firma, natomiast na „prowincji“ mamy aż 14. Niespodziewanie dużą popularnością cieszy się dział radio-telewizyjny 19(18). Uderzającą jest liczba restauracji i kawiarni. Są one naturalnym i popularnym miejscem spotkań towarzyskich i przyjacielskich Polaków, unikających na ogół restauracji angielskich, w których nigdy zresztą nie pije się tak swobodnie i wesело jak wśród swoich. Londyn prowadzi tu zdecydowanie liczbą 43 restauracji i „snack-barów“, natomiast „prowincja“ posiada „tylko“ 26, co chyba nie jest cyfrą zbyt ścisłą. O intensywności polskiego życia kulturalnego świadczy cyfra 16(2) firm wydawniczych.

Na zakończenie jeszcze dwie pozycje: w zawodzie zegarmistrzowskim mamy 28 firm w Londynie i aż 36 na „prowincji“. I wreszcie ogromny dział żywnościowy, będący potęgą sama w sobie. Właściciele tych firm liczą tu przede wszystkim na klientelę polską i kontynentalną, mniej na angielską. W tych sklepikach Polak może się łatwo rozmówić po polsku i, jak to się mówi — pogadać, potargować, wybrać-przebrać od pietruszki i kiszzonej kapusty z Polski po nasze wspaniałe wędliny, których nigdy nie zastąpi angielski „sosydz“. Mamy tu przenajrozmaitsze nazwy z daleka wskazujące, iż jest przed nami polski sklep żywnościowy z kontynentalną „wyżerką“. Dla przykładu kilka nazw: Adams Delicatessen, Aleks Meat, Manna Delicatessen, Patria, Planopol, Stanley's Delicatessen, Stefan Delicatessen, Tatra Delicatessen, White Eagle Stores, Anka, Nasz Sklep, Polonia, Polski Sklep Spożywczy (najładniej i najprościej), Scorpion Delikatessen, Slavia Stores, Wanda Continental Grocers — by tylko tyle wymienić. W tej branży żywnościowej oczywiście potęgą są hurtownie — 16 w Londynie i 13 poza Londynem, zaopatrujące przede wszystkim polskie sklepy — ale i angielskie także — w żywność kontynentalną (głównie polską i niemiecką), o którą zapytuje się coraz więcej Anglików.

Autorem, i to pracowitym autorem, „Informatora“ jest p. Stan. Konieczko (pomagała p. Barbara Zakrzewska), który zna jak mało kto polski rynek handlowy w W. Brytanii. Należy mu się uznanie za tę benedyktyńską pracę, choć trzeba stwierdzić, że „Informator“ zyskałby na przejrzystości, gdyby niektóre działy były i pełniejsze i lepiej rozplanowane. Związkowi Kupców i Przemysłowców Polskich należą się słowa uznania za wydanie tego niewątpliwie ciekawego informatora, będącego interesującym źródłem wiadomości o życiu Polaków w Wielkiej Brytanii. (p. h.)

Polskie życie kulturalne

NAGRODY DLA AKTORÓW

Na wstępie należy przypomnieć, iż w ub. roku nagrodę Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom w W. Brytanii otrzymał znany reżyser dr. L. Kiełanowski, za całokształt działalności na polu teatralnym. W tym roku nagrody otrzymało dwoje aktorów młodszego i średniego pokolenia. Stało się to znowu dzięki mecenatowi, jaki nad emigracyjnym teatrem roztacza Komitet Obywatelski.

Komisja konkursowa pod przewodnictwem Z. Nowakowskiego w składzie pp. L. Kiełanowski, S. Kossovska, T. Lisiewicz, K. Poznański, St. Szydłowski, I. Wieniewski, W. Wahnout nagrodę w sumie £100. — podzieliła między Krystynę Dygat-Kiersnowską i Wojciecha Wojcieckiego. Mimo poważnych kontrkandydatur w osobach pp. J. Kory-Brzezińskiej, J. Domańskiej, R. Pawłowskiej, T. Lisiewicz oraz A. Butscher, S. Bielskiego, W. Krajewskiego i S. Szpiganowicza, dokonany wybór ma duże uzasadnienie. Laureatka pochodzi z rodziny o poważnych tradycjach teatralnych i będąc wychowanką Akademii Sztuki Dramatycznej w Londynie ma za sobą wiele czołowych ról komediowych i dramatycznych na polskiej scenie emigracyjnej. Laureat należy do świetnie zapowiadających się talentów przed samą wojną na scenach stołecznych, po wojnie spełnia te zapowiedzi jako jeden z najwybitniejszych aktorów dramatycznych poza krajem.

Jeśli idzie o działalność wydawniczą z zakresu literatury, prowadzoną pod patronatem Związku Pisarzy Polskich, to stwierdza się, iż nie tak dawno ukazał się tom z serii „... Żywych“ poświęcony Z. Krasińskiemu, a oto w pełnym toku są prace nad następnym tomem poświęconym Cyprianowi Norwidowi. W warsztatu pracy redaktora tych tomów, dr. W. Guenthera, przeniknęły do wiadomości publicznej materiały ujawnione na odczyty jego pt. „Klaczko i Norwid — spór o sztukę polską“, wygłoszonym w Polskiej YMCA. Prelegent, który wykładał na Polskim Uniwersytecie na Obczyźnie, zainteresowaniami swymi od dawna obejmując epokę, w której żył i tworzył C. Norwid. Na jej tle dr. Guenther przedstawił dwa przeciwstawne sobie głosy o sztuce z przed stu laty. Juliana Klaczki — zwolennika pozytywistycznej teorii, której głównym rzecznikiem był głoszący wówczas Hipolit Taine, głoszącego, że sztuka wypływa z warunków geograficznych, materialnych składników życia i środowiska oraz Norwida — poety intuicjonisty. Klaczko w swych publikacjach utrzymywał, iż wobec tego, że w krajobrazie polskim nie brzoza nad ziemią, nie ma wśród Polaków uzdolnień malarskich i rzeźbiarskich, lecz tylko literackie. A że to co na południu jest naturą, im dalej na północ staje się kulturą (czyli towarem sztucznym), więc nie tylko ucieczka w sztukę jest szkodliwa, bo ma rozkładowy wpływ na obyczaj, ale i... niemożliwy jest jej rozwój w Polsce. Z protestem przeciwko takim poglądom wystąpił Norwid w broszurce pt. „Sztuka polska dla Polaków“, dając odprawę Klaczce, choć bez wspomnienia o nim z imienia. W dość zawiły sposób przedstawione przez Norwida poglądy prelegent zastąpił w innym źródle jako zinterpretował jako uznanie naśladowania życia za najniższy stopień spojrzenia na sztukę, czyli prostactwo. Dopiero drogą pracy i obróbki dochodzi się do właściwej prostoty, będącej najwyższym szczeblem sztuki, ponad którą znajduje się już tylko religia. Sztuka narodowa potrzebuje dla swego rozwoju ziemi i czasu, a wówczas prowadzi od rzemiosła do sztuki na miarę Szopena, i w ogóle do wyzwolenia ducha ludzkiego. Artysta kształtuje bowiem wyobraźnię, jak polityk swe dzieło społeczne.

Abstrakcyjnemu ujęciu sztuki przez Klaczkę, jako tylko jednego ze zjawisk życia, Norwid przeciwstawił sztukę, jako twór samoistny, jako samo życie. Po mimo wszystkich zarzutów natury formalnej wysuwanych przeciwko wypowiedziom Norwida, które prelegent szczegółowo przedstawił, intuicjny jego pogląd i przewidywania potwierdziła rzeczywistość i dziś znajdują one poparcie w odczuciach wnuków jego pokolenia. Natomiast poglądy Taine'a czy Klaczki dziś zupełnie przebrzmiały i stanowią tylko pewną ciekawostkę historyczną.

W dyskusji wywoływał prelegenta poparł M. Bohusz-Szysko. Odczyt ten był szczególnie aktualny, z uwagi na bujnie rozwijające się życie artystyczne w zakresie sztuk plastycznych.

P. S. Do bardzo pieczołowicie (poza tym) ogłoszonej w poprzednim numerze „O. B.“ recenzji z emigracyjnego wydania „Słownika Wyrazów Obcych“ M. Arcta wkładły się 3 „opustki“, które pozabawiły sensu odpowiednie zdania. (Miejsca opuszczone podajemy tłustym drukiem):

W połowie 2-giej szpalty: „wówczas powstaje zagadnienie, czy nie należy naprzemian używać słowa zagadnienie i problem“.

W połowie 3-ej szpalty: „wydają co roku tomy dodatkowe, a co kilka laty nowe wydania. Słowniki zwykle są bardzo wytrzymałe na bieg czasu“.

W końcu ostatniej szpalty: „I oto ciekawy wypadek zacieśniania widnokregu, perspektywy kulturalnej z 25 stuleci do zaledwie 50 lat.“

NAGRODY LITERACKIE

Jury Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w składzie: Wiesław Wahnout — przewodniczący oraz Jan Bielatowicz, Ferdynand Goetel, Juliusz Sakowski, Tymon Terlecki, Ignacy Wieniewski i Stefania Zahorska — członkowie, odbyło w dniu 11 marca 1960 r. posiedzenie i przyznało następujące nagrody literackie za rok ubiegły:

1. Nagrodę Związku Pisarzy w wysokości £50, ufundowaną przez „Ognisko Polskie“ w Londynie, za całokształt pracy pisarskiej Marianowi Kukielowi, Z ramienia fundatora nagrody uczestniczył w jury p. Krystyn Ostrowski.

2. Nagrodę im. Hermینی Naglerowej w wysokości £50 za twórczość pisarską na emigracji Marii Danilewiczowej.

3. Nagrodę za twórczość eseistyczną i krytyczną w wysokości £30, ufundowaną przez p. Tadeusza Zablockiego, Stanisławowi Vincenzowi.

4. Nagrodę za twórczość w dziedzinie felietonu literackiego w wysokości £30, ufundowaną również przez p. Tadeusza Zablockiego, Karolowi Zbyszewskiemu.

W jury nagród wymienionych w punktach 3 i 4 uczestniczył p. T. Zablocki.

5. Nagrodę AK w wysokości 100 dol., ufundowaną przez Koło AK w Detroit, za pracę której tematem jest walka podziemna w Kraju w latach wojny — Kazimierzowi Irankowi-Osmekiemu.

6. Nagrodę młodych im. Stanisława Stronkiego, ufundowaną przez Stowarzyszenie Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii w wysokości £25 — Bogdanowi Czaykowskiemu.

W jury nagrody młodych uczestniczył z ramienia fundatora kpt. Stopa.

Podając wyniki obrad jury do wiadomości publicznej Zarząd Związku Pisarzy raz jeszcze wyraża serdeczne podziękowanie fundatorom nagród. Londyn, 12 marca 1960.

DIENNIKARZ POLSKI U PREZYDENTÓW PAKISTANU I LIBANU

Celem poinformowania opinii Zachodu o swoich osiągnięciach obecny rząd Pakistanu, który doszedł do władzy po bezkrywawym zamachu stanu w październiku 1958 przez ówczesnego Wodza Naczelnego, generała Khana, zaprosił na konferencję 3 dziennikarzy brytyjskich, reprezentujących najpoważniejsze pisma, jak „The Times“, „The Observer“ i „The Scotsman“; ponadto, został zaproszony ad personam, znany dziennikarz polski p. E. Hinterhoff, pisujący również do prasy brytyjskiej i różnych periodyków na kontynencie.

P. Hinterhoff, w drodze do Pakistanu, zatrzymał się na kilka dni w Rzymie aby skorzystać z zaproszenia Admirała Browna, Dowódcy Południowego Skrzydła NATO, z siedzibą w Neapolu, aby odwiedzić amerykańską VI Flotę.

Podczas pobytu w Pakistanie, p. Hinterhoff, latając samolotami, miał możliwość zwiedzić prawie cały kraj; odbył on również szereg rozmów z ministrami i osobistościami ze świata politycznego, a pod koniec pobytu, został przyjęty na audiencję przez Prezydenta, marszałka Ayuba.

W drodze powrotnej, zatrzymał się na zaproszenie rządu Libanu, w Beirut, gdzie miał również możliwość przedstawiania na miejscu różnych problemów kraju, omawiając je z członkami rządu. Był również przyjęty przez Prezydenta Libanu, generała Chebaba.

Swoj do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Borys Pasternak

DOKTÓR ŻIWAGO

Ponad 700 stron druku.

Cena frs.: 1.750.— Za granicą: dolarów 4.—

„LIBELLA“

SKŁADNICA KSIĄZKI POLSKIEJ

12, rue St. Louis en l'Île — Paris IV. — Metro: Sully Morland.

Tel. DAN. 51-09.

Korzystne PRZELICZENIE oraz wydatna POMOC dla rodziny. Towar modny i poszukiwany na rynku krajowym w obecnym sezonie

TRICELIN — doskonały materiał plisowany na spodnice z gwarancją nie rozchodzący się po praniu.

Kolory: granatowy, czarny, niebieski, jasno zielony, brązowy, wiśniowy, biały i popielaty. Kupon na spodnicę (3 yardy) ze wszystkimi dodatkami 37/6

TIUL NYLONOWY — na welony, halki i suknie

Kolory: biały, różowy i niebieski 6 yardów podwójnej szerokości 34/- 24 yardy podwójnej szerokości 106/-

Cena w kraju około 200 zł. za yard — Cło około 17 zł. od yarda SWETERKI „DUKE“ — polo — i „V-neck“,

3/4 rękawy

Kolory: różne. Wymiary: średnie, duże (O.S.) 4 sztuki 36/- 6 sztuk 50/- 24 sztuki 175/- ... 208/-

TAZAB

NAJWIĘKSZY
DOM WYSYŁKOWY
Tazab House, 22 Roland Gdns.
London, S. W. 7., tel. FRE 3175.

Doniosły akt polityczny

(Dokończenie ze str. 1)

go polskiego nauczycielstwa.

Ogólna taktyka przyjęta przez rękę zmierzającą do zastraszenia; specyficzna atmosfera, panująca we Francji przed wizytą Chruszczowa, wywołania działaczy politycznych i społecznych do miejsc odosobnienia — ułatwiały stosowanie tej taktyki. Toteż trzeba przyznać, że tu i ówdzie okazała się ona skuteczna. Gdy na pewnym zebraniu kombatanów dyskutowano sprawę podpisania listu do Prezydenta Republiki Francuskiej, jeden z obecnych oświadczył: „Ja nie mogę podpisać. Wybieram się w tym roku na parę tygodni do Kraju. Ładnie będą wyglądał, jeśli de Gaulle pokaże list z moim podpisem Chruszczowowi...” Brzmi to wprost niewiarogodnie.

Ale, powtarzam, takich wypadków było mniej niż palców na jednej ręce. Podpisali natomiast wszyscy odpowiedzialni kierownicy niepodległościowych organizacji i ich kół terenowych. Trudno tu kogoś specjalnie wyróżniać. Lecz podkreślić należy sprawność organizacyjną związków kombatanckich i Związku Harcerstwa Polskiego oraz wielką liczbę listów nadesłanych przez lokalne komórki organizacji katolickich, które odpowiedziały na apel polskich księży i przeszły do porządku dziennego nad brakiem decyzji swej centrali organizacyjnej.

Toteż gdy delegacja polska wręczyła w dniu 14 marca w Pałacu Elizejskim gruby tom listów, podpisanych praktycznie przez wszystkie organizacje, mogła śmiało oświadczyć, że sprawy polskiej broni nie jakaś „reakcja”, jak to wmawia reżymowa „ambasada”, nie jakaś znikoma garstka „faszystów”, lecz całe polskie społeczeństwo we Francji.

Oto dlaczego od lat wołamy, że walka o Polskę nie powinna należeć wyłącznie do tak zw. elity emigracyjnej; że całe społeczeństwo emigracyjne winno mieć możliwość działania politycznego; że nie wolno od niego wymagać tylko ofiarności, a pozabawiać prawa głosu w najistotniejszych sprawach. I oto dlaczego akt 14 marca należy uważać za najdosłowniejszy, akt polityczny polskiego uchodźstwa politycznego we Francji od czasu ostatniej wojny.

Nie koniec na tym. Właśnie przed przyjazdem Chruszczowa do Francji polskie społeczeństwo przypominało Francuzom, że największa zbrodnia sowiecka ostatniej wojny — zbrodnia kатыńska — wciąż jeszcze pozostaje nie ukarana. Przypominało z godnością, ale dostatecznie wymownie. Tym się tłumaczy fakt, że na nabożeństwie za pomordowanych w Katyń był przedstawiciel przewodniczącego francuskiego Zgromadzenia Narodowego, gen. Marquant, oraz przedstawiciele trzech francuskich ministerstw. Tym też należy tłumaczyć kilkadziesiąt listów, otrzymanych przez Komitet Koordynacyjny Polskich Organizacji Niepodległościowych od francuskich posłów i senatorów, listów zawierających wyrazy sympatii, współczucia i solidarności z postawą Polaków. Tym wreszcie trzeba tłumaczyć liczne artykuły, zwłaszcza w prowincjonalnej prasie francuskiej, poświęcone zbrodni kатыńskiej.

Dwudziesta rocznica tej zbrodni we Francji nie przeszła bez echa. A wizyta Chruszczowa we Francji — prawdziwie zjednoczyła polskie społeczeństwo i podołała je do dalszej walki z sowieckim imperializmem.

Stanisław Paczyński

PROTEST PRZECIW DEPORTACJI

Poruszeni do głębi nakazami „przymusowego oddalenia” zastosowanymi również do niektórych członków naszej organizacji — poczuwamy się do obowiązku zwrócenia uwagi władz kompetentnych na położenie tych „oddalonych”. Należąc do ofiar byłych obozów koncentracyjnych nazistowskich, jako uczestnicy Ruchu Oporu w walce o wy-

ANNUARIO PONTIFICIO NA ROK 1960

Tegoroczny „Annuario Pontificio” liczy 126 stron więcej (razem 2046) od zeszłoroczego; przypisano do niego zwiększoną ilość kardynałów i biskupów, oraz dodaniu nowego rozdziału dotyczącego Papieskiej Komisji Przygotowawczej dla Synodu Powszechnego.

Na końcu tomu umieszczono notatki historyczne, objaśniające poszczególne rozdziały; notatki te są zredagowane w językach: włoskim, angielskim, hiszpańskim, niemieckim, portugalskim i francuskim.

Jeżeli chodzi o Polskę, to „Annuario Pontificio” na 1960 nie zawiera zmian w stosunku do zeszłoroczego. Dotyczy to zarówno ziem zabranych na zachodzie, jak i ziem odzyskanych na wschodzie.

ZOFIA PRZEWŁOCKA

UPADEK IMPERIUM OTTOMAŃSKIEGO

Niedawno wydane dwie książki: *The Siege of Plevna*, pióra Ruperta Fourneaux¹⁾, oraz *The Sultan* (autor: Joan Haslip²⁾), mogłyby właściwie stanowić jedną całość — tak dalece uzupełniają się nawzajem.

Obie traktują o sprawach tureckich z ostatniej ćwierci ub. wieku. Rupert Fourneaux ogranicza się do wojny rosyjsko-tureckiej z r. 1877. w szczególności do oblężenia Plewny przez Rosjan. — Joan Haslip zaś kreśli niezmiernie wyrazistą sylwetkę ówczesnego sultana Abdul Hamida na tle polityki wielkich mocarstw i związaną z nią problematykę całego „Kotła Bałkańskiego”.

Tak zwana „wielka polityka” ukazuje się nam na tle tych książek w całej swej obrzydliwej i przewrotnej okazałości. Wielkie ideeowe hasła były wówczas (jak i są teraz) tylko dymną zasłoną dla celów wyłącznie utylitarnych. I tak, ta sama Rosja, która wtedy, jak i kilkadziesiąt lat później po rewolucji nie wahała się (i obecnie się nie waha) ujarzmić i zmiatać z powierzchni ziemi całych milionowych narodów, ogłosiła w r. 1877 „świętą wojnę” krzyża z półkryżem w celu uwolnienia narodów chrześcijańskich na Bałkanach spod tureckiego jarzma. Bezpośrednim pretekstem marszu na Turcję były bestialskie rzezie tureckie ludów bałkańskich. Oczywiście nie miało znaczenia to, że chrześcijanie nie pozostawali w tyle w tym względzie. Rozpoczęła się więc wojna niesłychanie krwawa i okrutna: rzeka Marica jakoby zmieniła koryto gdy Kozacy potopili w niej tysiące tureckich dzieci. Jedynym rzeczywistym motywem rosyjskiego ataku był jednak imperializm rosyjski, dążący za wszelką cenę do zdobycia Konstantynopola i Dardaneli i do wyrzucenia z Europy „choręgo człowieka”, tj. Turcji.

Gdyby nie bohaterka obrona małej załogi tureckiej w Plewnie pod dowództwem Osmana Paszy, byłoby Rosjanie cel swój osiągnęli i postawili inne mocarstwa przed „fait accompli”.

143 dni oblężenia prawie nie ufortyfikowanego, małego miasta dały Anglii czas do zrozumienia, że ien droga do Indii jest zagrożona: krążownicy angielskie wpłynęły do Bosforu. Rosjanie do Konstantynopola nie weszli i właściwie nie na tej krwawej wojnie nie zyskali.

Wobec takich stawek nie dziw, że obrona Plewny była w tym pamiętnym roku 1877 na wszystkich ustach. Była to tym większa sensacja, że po raz pierwszy w dziejach czytelnik mógł śledzić przebieg wypadków z re-

lacji naocznych świadków — korespondentów wojennych, którzy znajdowali się w obu obozach. The Times, The Daily Telegraph, The Daily News mieli swoich korespondentów i w Plewnie i w obozie rosyjskim.

Świadczenia tych naocznych świadków są niezmiernie ciekawe, obejmują one bowiem nie tylko bitwy, ataki i obronę, ale i całokształt tej strasznej wojny, stosunki pozafrontowe itp.

Na tle tej wojny wypukła się postać ówczesnego młodego sultana Abdul Hamida, o którego skomplikowanej osobowości trudno jest sobie wyrobić zdanie. Joan Haslip oświetla go w swojej biografii ze wszech stron. Nawet najbliższe otoczenie Abdul Hamida nie znało dobrze swego władcy. Poddani raz czcili go jak boga, to znów przezywali go „Przeklętym”.

Ten niekochany syn sultana Abdul Medjida i czterokrotnej tancerki wyrósł w haremie w ciągłej (służnej z 1874) obszarze o własne życie, bez żadnej nadziei na przyszłość. Toteż gdy po uznaniu za wariata brata swego, sultana Murada, Abdul Hamid został z kolei sultanem, owe trwożne dzieciństwo niezmiernie zaważyło na całym jego panowaniu. Ponad zwykłą miarę inteligentny i wykształcony, nad wyraz skryty i podejrzliwy, stawia sobie Abdul Hamid za główny cel umocnienie swej władzy absolutnej. Genialnie stosuje zasadę „divine et impera”, podlegając ustawicznie wszystkim przeciwnikom wszystkim, subsydiując nawet elementy rewolucyjne w samej Turcji, popierając ustawicznie porachunki Turków z Ormianami. Zwleka przez 25 lat z wprowadzeniem w życie nadanej konstytucji, pozbywa się zdolnych wezryów bez skrupułów. W rezultacie jego system doprowadza do rewolucji Młodo-Turków, która go detronizuje w r. 1910.

Niemniej jednak te właśnie machiavelistyczne instynkty uczyniły z Abdul Hamida pierwszorzędnego dyplomaty, który potrafił lawirować między Rosją, Austrią, Anglią i Francją, genialnie intrygując między nimi i tym sposobem szachując ich zaborcze instynkty. Mimo, że strach przed tymi mocarstwami wpędził go w ramiona niemieckie, to jednak nie dał się Niemcom wystrychnąć na dudka.

Rząd Młodo-Turków, który go złożył z tronu, nie potrafił tego dokazać. W rezultacie Turcja straciła w ciągu trzech lat prawie wszystkie swoje europejskie posiadłości, uwikłała się w alians z Niemcami i znalazła się w r. 1914 w obozie niemieckim, wpędzona w wojnę, której nie chciała i nie potrzebowała. Kto wie czy gdyby Abdul Hamid był na tronie pozostał historia Turcji (i wielka wojna) nie byłyby się inaczej potoczyły.

Na tle tych wydarzeń Joan Haslip maluje fascynujący portret Abdul Hamida, człowieka o stu obliczach, bezwzględnie i okrutnie satrapy wschodniego, który w ciągu jednej chwili potrafił się zmieniać w uroczego i kulturalnego człowieka Zachodu, osobistego przyjaciela kilku ambasadorów brytyjskich.

Joan Haslip przyznaje, w końcu tej wspaniałej biografii, że Abdul Hamid pozostał prawdopodobnie na zawsze zagadką — symbolem tego tajemniczego Wschodu, którego Europejczycy odgadnąć nie są w stanie.

1) *The Siege of Plevna*, by Rupert Fourneaux, 1958, Anthony Blond Ltd., 39, Beauchamp Place, London, S.W.3.

2) *The Sultan — The Life of Abdul Hamid*, by Joan Haslip, 1958, Cassel & Co. Ltd., 35, Red Lion Sq., London, W.C.1.

W MARCU br. upłynęło 15 lat od haniebnego uprowadzenia przez władze sow. do Moskwy, 16 przedstawicieli legalnego rządu polskiego, którzy przez cały okres wojny, z narażeniem własnego życia, prowadzili z najeźdźcą niemieckim. W ślad za porwaniami, wlaże sowieckie zainscenizowały w Moskwie proces pokazowy, w wyniku którego większość uprowadzonych skazano na kary więzienia od 4 miesięcy do 10 lat.

W okresie ubiegłych 15 lat, zarówno Sowiety jak i reżym w Polsce usiłowali zatrzeć ślady tej zbrodni. Hasła o wielkiej przyjaźni między obu narodami nie zdołały jednak zatrzeć w pamięci społeczeństwa polskiego „dowodów przyjaźni” jakich doznali Polacy od „bratniego narodu rodzinnego” w okresie 1939-1945.

Do serii 15-letnich rocznic jakie na rozkaz Kompartii odbywają się obecnie, a których celem jest raz jeszcze zamiar zatarcia różnic zbrodni, dołączamy dzisiaj rocznicę odmienną: 15 rocznicę porwania wybitnych przedstawicieli polskich partii demokratycznych, członków wojennego parlamentu polskiego, reprezentantów prawowitego rządu polskiego, a między nimi wodza armii podziemnej, która przez 5 lat walczyła przeciw hitlerowskiemu Hunom.

Zaproszenie na obiad z Żukowem

O wydarzeniach w marcu 1945 r. opowiada w szeregach Zbigniew Stypulkowski, jeden z uprowadzonych do Moskwy polityków polskich w swojej książce „Invitation to Moscow”. Przedstawia w niej zaproszenie pułkownika sowieckiego Pimonowa, skierowane do wiceministra Jana Jankowskiego, w którym zaproponował Jankowskiemu oraz innym członkom rządu podziemia odbyć konferencję celem omówienia spraw związanych z zabezpieczeniem tyłów armii sowieckiej przesuwaną się poprzez Polskę na Zachód. W liście do Jankowskiego, Pimonow zapewnił pod słowem honoru oficera sowieckiego całkowite bezpieczeństwo wszystkim delegatom polskim biorącym udział w rozmowach.

Jankowski — jak pisze Stypulkowski — początkowo wahał się przyjąć zaproszenie, jednak los tysięcy żołnierzy Armii Krajowej, z których większość w tym czasie znajdowała się na obszarach zajętych już przez Sowietów był mu bliższy, zwłaszcza że pokojowe ułożenie się stosunków między reprezentantami polskiego rządu a armią sowiecką znalazło poparcie rządów alianckich oraz rządu polskiego w Londynie.

W okresie między 17-27 marca 1945 r. Jankowski odbył kilka konferencji z

ZESZŁOROCZNE ZBIORY W POLSCE

Przytaczane dotąd przez prasę reżymową niedokładne dane liczbowe o ostatnich zbiorach w Polsce ustaliły przekonanie, że susza w 1959 roku przyczyniła się do znacznego spadku produkcji roślinnej i że rok ten należy zaliczyć do zdecydowanie złych dla rolnictwa polskiego. Powołując się na te niedokładne informacje tygodnik warszawski „Życie Gospodarcze” stwierdza, że „w 1959 roku plony zbóż i rzepaku uzyskano w Polsce poziom niewyższy po wojnie”.

Zbiory 4 zbóż uzyskane w ubiegłym roku w porównaniu z 1958 r. przedstawiają się następująco: w 1958 — 14,8 centnarów z 1 hektara, a w 1959 — 15,7. Poza tym mimo mniejszej powierzchni zasiewów (w 1958 r. — 9, 138.200 ha. w 1959 r. — 8, 966.100 ha.) w roku 1959 zebrano 537.800 ton zboża więcej niż w roku poprzednim. Również zbiory rzepaku i ziemniaków były większe niż w 1958 r. Z innych upraw większy urodzaj aniżeli w 1958 r. uzyskano m. in. w produkcji tytoniu, chmielu, prosa, kukurydzy i nasion konopi. Zbiory sianokosowego, pomimo niższych plonów z hektara utrzymały się na poziomie 1958 roku.

(FEC)

LICZBA ZATRUDNIONYCH W WARSZAWIE

W Warszawie pracuje obecnie przeszło 650 tysięcy osób, z czego 100 tysięcy dojeżdża spoza miasta. W państwowych i „uspołecznionych” zakładach pracy 59,9% zatrudnionych stanowią mężczyźni, a 40,1% kobiety. Najwięcej osób pracuje w przemyśle i rzemiośle — przeszło 26%, w budownictwie — ponad 15%, w obrocie towarowym — przeszło 10%.

Na terenie Warszawy czynnych jest obecnie 1.600 fabryk różnego rodzaju w tym 420 „dużych zakładów przemysłu kluczowego”. W 1959 r. wartość produkcji przemysłowej Warszawy wyniosła 18 miliardów złotych.

(FEC)

W. OPOLSKI

PRZYPOMNI

Pimonowem. W wyniku tych rozmów Pimonow oznajmił delegatom polskim, że celem osobistego uzgodnienia szczegółów porozumienia, rząd sowiecki zamierza postawić do dyspozycji delegatów polskich bombowce, którym mieli polecieć do Londynu. Jednak przed odlotem do Anglii mieli oni spotkać samego marszałka Żukowa, który w tym celu, za pośrednictwem Pimonowa, zaprosił ich na obiad. W obiedzie — Pimonow nalegał — winien wziąć udział generał Okulicki.

W dniu 27 marca Jankowski i Okulicki udali się do komendy głównej armii sowieckiej. Mieli oni wrócić tego samego dnia, a jednocześnie — według zapewnienia Pimonowa — władze sowieckie miały zwolnić z więzienia, aresztowanego już wcześniej, sędziwego przedstawiciela narodowej demokracji Zwierzyńskiego. Delegaci jednak nie wrócili.

W dniu następnym zgłosiła się w głównej komendzie pozostała grupa 13 delegatów. Przewieziono ich samochodami do Włochów, gdzie przyjeżdżo ich z wielką kurtuazją. Na zapytanie gdzie są Jankowski i Okulicki oświadczone im, że już wcześniej odesiedli, ale że wkrótce cała grupa będzie znowu razem.

Do późnego wieczora sowieccy gospodarze nie wydali gościom polskim obiadu ale za to zaoferowali im nocleg w samej komendzie. Przydzielono im pokoje, a jednocześnie w każdym pokoju usiadł wojskowy sowiecki, który do następnego rana nie spuszczał delegatów z oka.

W dzień następnym ulokowano wszystkich 13 w samotnym pokojowym, który jednak zamiast na zachód skierował się na wschód. Po 9 godzinach lotu wyładowali na zaśmieconym lotnisku, położonym daleko od Moskwy, skąd już samochodami wojskowymi przewieziono ich do stolicy, a tu wprost do więzienia na Lubiance.

Rozprawa.

W okresie między 29 marca a końcem czerwca poddano delegatów polskich bezustannym torturom psychicznym. Przesłuchanie trwało całymi nocami, niejednokrotnie 15 godzin bez przerwy. Tu w więzieniu dowiedzieli się też, że Jankowski, Okulicki i Zwierzyński zostali przewiezieni do Moskwy w dzień poprzedzający ich własny odlot z Polski.

W dniach 18-21 czerwca zainscenizowano w Moskwie gigantyczny proces pokazowy. Delegatów polskich oskarżono o sabotażowanie akcji władz oraz armii sowieckiej. Świadców oskarżenia sprowadzono z więzienia. Rozprawie przewodniczył Urych, oskarżał: głosny Rudenko oraz Afanasjew.

W wyniku procesu skazano na karę więzienia: generała Okulickiego na 10 lat, Jankowskiego na 8 lat, Bienia oraz Jasiukiewicza na 5 lat, Bagińskiego na 1 rok, Pużaka na 18 miesięcy, Zwierzyńskiego na 8 miesięcy, Czarnowskię na 6 miesięcy, Urbańskiego, Mierwę, Stypulkowskiego oraz Chacińskiego na 4 miesiące. Zwolniono: Kobylańskiego, Michałowskiego oraz tłumacza Stemler-Dąbskiego.

Antoni Pajdak nie zjawiał się na rozprawie w powodu choroby. Miał być sądzony osobno. O jego rozprawie i zażądaniu władze sowieckie nigdy nie ogłosiły komunikatu.

Przebieg rozprawy utrwalili sowiecki komisariat sprawiedliwości w specjalnej książce zatytułowanej „Rozprawa przeciw przywódcom polskich organizacji dywersyjnych” przetłumaczoną później na język angielski i wydana przez londyńską firmę wydawniczą Hutchinson and Co.

Nota Stanów Zjednoczonych

W kwietniu 1955 r. rząd Stanów Zjednoczonych wysłał do rządów sowieckiego oraz reżymu warszawskiego noty, w których domagał się wiadomości o losie generała Okulickiego, prezesa Jankowskiego oraz Antoniego Pajdaka. W nocie rząd Stanów Zjednoczonych przypominał, że skazany na 8 lat więzienia prezes Jankowski winien był opuścić więzienie już w marcu 1953 r., zaś generał Okulicki w marcu 1955 r. Antoni Pajdak, nawet gdyby został sądzony na 10 lat, winien był opuścić więzienie razem z generałem Okulickim.

Na notę amerykańską rząd sowiecki odpowiedział, że jest to sprawa należąca do kompetencji Polski ludowej, zaś reżym warszawski uważał zapytanie Stanów Zjednoczonych za ingerencję do spraw suwerennego państwa polskiego.

NIE WYJAŚNIENIE SPRAWY SZESNASTU

Co się stało z generałem Okulickim, prezesem Jankowskim oraz Antonim Pajdakiem.

W roku 1956 Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego w Londynie podała do wiadomości, że wicepremier Jan Jankowski zasądzony w Moskwie na 8 lat więzienia, zmarł w więzieniu sowieckim w dniu 13 marca 1953 r.

W dniu 5 lipca 1956 r. Dziennik Polski przyniósł wiadomość o generale Okulickim. Wiadomość pochodziła od Brytyjskiego Czerwonego Krzyża do którego zwrócił się sowiecki Czerwony Krzyż z prośbą o zawiadomienie żony generała, zamieszkałej w Anglii, że mąż jej, generał Okulicki zmarł w więzieniu sowieckim w dniu 26 grudnia 1946 r.

Sprawa Antoniego Pajdaka pozostała nadal niewyjaśniona.

Z podanych wiadomości wynikało, że — dziwnym zbiegiem okoliczności prezes Jankowski zmarł dokładnie na 2 tygodnie przed wypuszczeniem go z więzienia, zaś odnośnie generała Okulickiego rząd sowiecki potrzebował aż 10 lat, by śmierć generała podać do wiadomości jego żony.

Wyjaśnienie stacji „Kraj” dla Polaków zagranicą.

W dniu 31 sierpnia 1956 r. specjalna stacja radiowa „Polonia” ogłosiła w swoim programie wyjaśnienie co do losu wszystkich 16, skazanych w Moskwie w czerwcu 1945 r. Jak podano, o los skazanych zapytał Stanisław Promień, Polak zamieszkały w Santa Rosa Rio Grande del Sul w Brazylii. Odpowiadamy — mówił komentator radia — na zapytanie w sprawie t. zw. „rozpraw” przeciw 16, oskarżonym o działanie dywersyjne na tyłach armii sowieckiej w czasie operacji wojennych aliantów przeciw hitlerowskiemu Niemcom. A oto — co według stacji „Kraj” stało się z nimi:

Kazimierz Bagiński — żyje na Zachodzie, Adam Bien, wrócił do Polski w roku 1948, żyje niedaleko Warszawy i pracuje jako adwokat, Józef Chaciński — wrócił do Polski w r. 1945 i zmarł w roku 1954 w Warszawie, Eugeniusz Czarnowski — wrócił do Polski w r. 1945 i zmarł w Warszawie w r. 1952, Jan Jankowski zmarł w marcu 1953 w Sowietach, Stanisław Jasiukiewicz — wrócił do Polski w r. 1945(?) gdzie zmarł po kilku latach, Kazimierz Kobylański, wrócił do Polski w roku 1946 i żyje wraz z rodziną w Warszawie, Stanisław Michałowski — wrócił do Pol-

ski w r. 1945 i pracuje w Poznaniu, Stanisław Mierzwa — wrócił do Polski w r. 1945, mieszka w Krakowie i pracuje w Nowej Hucie, generał Leopold Okulicki — zmarł 21 grudnia 1946 w czasie odbywania kary więzienia, Antoni Pajdak — wrócił do Polski w ubiegłym roku (t.j. w 1955 r.) i żyje w Warszawie, Kazimierz Pużak — wrócił do Polski w r. 1945 gdzie został oskarżony o nielegalne działania; zmarł w czasie odbywania kary, Józef Stemler Dąbski — wrócił do Polski w roku 1945 i żyje pod Warszawą, Zbigniew Stypułkowski — żyje zagranicą, Franciszek Urbański — wrócił do Polski w roku 1945 i zmarł w r. 1951, Aleksander Zwierzyński — wrócił do Polski w r. 1945 i żyje pod Łodzią. Z uwagi na wiek — nie pracuje.

Stacja „Kraj” nie wyjaśniła jednak, dlaczego o śmierci prezesa Jankowskiego nie doniesiono w r. 1953, a o śmierci generała Okulickiego już w r. 1946. Nie wyjaśniono również dlaczego Antoni Pajdak przebywał w Sowietach do ro-

ku 1955; nie podano również szczegółów zasądzenia Pużaka ani ponownego aresztowania i zasądzenia Mierzwy. Odnośnie Stanisława Jasiukiewicza możemy przyjąć, że podany przez „Kraj” rok jego powrotu do Kraju (1945) mógł polegać na błędzie. Trudno bowiem uwierzyć, by człowiek zasądzony na 5 lat mógł wrócić do Kraju już w r. 1945. Ponadto nie podano kiedy zmarł i gdzie. Podano lakonicznie, że zmarł „w kilka lat po powrocie.”

W związku z 15 letnią rocznicą uprowadzenia do Moskwy 16 przywódców polskiego ruchu oporu przeciw Niemcom należy również przypomnieć deportację tysięcy żołnierzy AK, którym rząd w Londynie polecił nawiązać kontakt z najbliższymi jednostkami operacyjnymi armii sowieckiej. I oni, podobnie jak 16 delegatów przyjęci zostali z kurtuazją, zaś po złożeniu broni deportowani do Sowietów. Liczbę ich oblicza się na około 50 tysięcy. I oni — podobnie jak 16 delegatów mieli wkrótce przekonać się o uczuciach przyjaźni braterskiego narodu radzieckiego.

Zbrodnia popełniona w 1945 r. podobnie jak wtedy, tak i dziś wola o pomstę do nieba.

W.O.

NIEZBEDNY W DOMU, BIURZE I STOWARZYSZENIU

M. ARCTA

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

33.000 WYRAZÓW, WYRAZEŃ I PRZYSŁÓW CZUDZOZIEMSKICH 408 STRON TRÓJSPALTOWYCH NA DOBRYM PAPIERZE

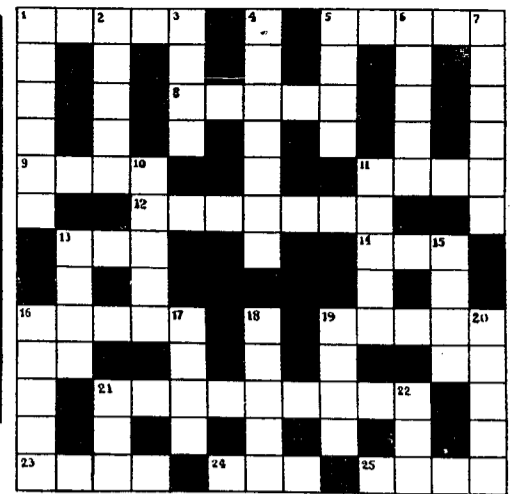
Broszura: 35/- lub \$6.00

OPRAWA REKSYNOWA Z TŁOCZONYM NAPISEM NA GRZBIECIE W OCHRONNEJ OBWOLUCIE

42/- lub \$6.00

Przesyłka: 1/9 lub 25 c.

B. Świdarski, 30 Buer Rd., London S.W.6



KRZYŻÓWKA Nr 363/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) statek; 5) nakrycie; 8) on i ona; 9) specjalny egzemplarz; 11) miejsce spacerów; 12) starszy asystent; 13) plaz; 14) „błękitnymi wody spada” (Słowacki); 16) wywar; 19)

miejsowość na południu Polski; 21) gaduła; 23) rzeka na wschodzie Polski; 24) dowódca w wojsku tureckim; 25) symbol Szkocji.

Pionowe: 1) gdy go nie miała kupiła prosię; 2) uzdrowisko na południu Polski; 3) miasto lub małe pomieszczenie; 4) płytkość; (wspak) 5) ukrywany przez kobiety; 6) tarcza Zeusa; 7) zamek koło Złoczowa, związany z Sobieskim; 10) wchodzi pod skórę; 11) komedia Arystofanesa; 13) wesele; 15) zjazd sądowny; 16) macecznik; 17) Egarbarossa; 18) knut; 19) rola; 20) chaos; 21) ważny w teorii Mendelejewa; 22) związany w przysłowiu z lasem i pasem.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Nr. 353/60

Poziome: 2) Brzechacz, 7) Egipt, 8) trzon, 9) tragizm, 12) i 14) Izidor, 15) swada, 16) wosk, 17) Prut, 20) elegia, 22) Pesaro, 23) wigor, 24) Tadeusz Rejtan.

Pionowe: 1) Czerniowce, 3) tapir, (wspak), 4) cyrograf, 5) chrom, 6) Tintoretto, 10) i 11) reszka, 13) lepszy, (wspak), 14) Dorpat, 18) urwis, (wspak), 19) serce, 21) a.i, 22) po.

MIĘDZY PLOTKĄ A ANEGDOTĄ

Peter Simple, felietonista londyńskiego „Daily Telegraph”, nie należy do dziennikarzy, którzy by przebierali w słowach, pisząc o sprawach, które leżą im na sercu. Jak każdy satyryk posługuje się kontrastami. Nie wynika z tego rzecz jasna, by światła i cienie układały się zawsze sprawiedliwie i by czytelnik nie znajdował odpowiedzi na pozornie nieodparte argumenty. Tak się dzieje zwłaszcza, gdy Simple pisze o sprawach Niemiec i Niemców w stosunku do których oznacza się wyjątkową łagodnością serca.

W jednym o ostatnich felietonów Simple parafrazuje powiedzenie Woodrowa Wyatta, który stwierdza, występując przeciwko rasistowskiej polityce Południowej Afryki, że gdyby sytuację odwrócić t. zn. gdyby trzy miliony czarnych uciskało 11 milionów białych, wówczas rząd brytyjski zużył by całą swą energię by podobną niesprawiedliwość naprawić. Osobiście wątpię by tak się stało, lecz to do rzeczy nie należy. Ważniejsze bowiem jest, że „właśnie w tej chwili 85 milionów Europejczyków (według naszych obliczeń 110 . .) jest niewolnikami Rosjan”.

Gdy uczciwy kocha złodzieja

Sowiety są właścicielami niewolników. Bardzo nieładnie. „Cóż robi rząd brytyjski?” — pyta Peter Simple — „o ile możemy zauważyć poświadcza całą energię na to by zachować jak najlepsze stosunki z właścicielami niewolników.”

Podobnie, lecz chyba dosadniej wyraził się niedawno Don Salvador de Madariaga. Określił Chruszczowa jako złodzieja. Mieszkańcy krajów, które Sowiety zrabowały wiedzą dobrze, że Nikita to złodziej. Sądzą też że Zachód to ludzie uczciwi. Cóż jednak Zachód robi by podtrzymać to miłe o sobie mniemanie? Dokłada starań by złodziej mógł się pochwalić przed okradzionymi: „widzicie? Oto uczciwi ludzie szanują mnie, starają się o moje względy i za żadne skarby złego słowa o mnie nie powiedzą.”

Innymi słowy złodziej może powołać się na dobrą opinię jaką się cieszy wśród „uczciwych ludzi” po to by odebrać nadzieję sprawiedliwości tym, których okradł.

Madariaga jest liberałem, symbolem liberalizmu. Simple’a trudno o to posądzić. Mam nadzieję, że przez przekorę w stosunku do siebie nie zmienia swych, jakże zbieżnych, poglądów.

Jamniki na balkonie

„Piosenka satyryczna, z której można by się było domyślać, że tradycje i poglądy hitlerowskie przeważają w całym narodzie niemieckim, została nadana w naszym wczorajszym programie” — oświadczyło BBC, w związku z programem „Poniedziałek w domu” z dnia 14 marca br. I dalej: „Piosenka wykraczała daleko poza granice swobody dopuszczalnej w programach satyrycznych i humorystycznych. Jej nadanie było błędem, za który BBC wyraża prawdziwy żal”.

Innego zdania byli autorzy, pp. Myers i Cass, gdy stwierdzili, że niczego nie żałują, gdyż ich piosenka była „frontalnym atakiem” na „odradzający się nazizm i krytyką pomysłu oddania poligonów ćwiczebnych w Anglii wojskom niemieckim”.

Co było, to było. W protestach było nieco racji, gdyż satyra szła bardzo daleko. Cały sęk w tym, że piosenka była bardzo dowcipna. Śpiewana na melodię „Lili Marlein” brzmiała (w kiepskim tłumaczeniu):

„W świątłach latarni u Pałacu bram, Pruskim drillem wartę rychło

zmienią nam Zamiasz psów corgis — kłż to wie - Patrz, — jamniki na balkonie”.

Uczenie pamięci Józefa Piłsudskiego

W dniu św. Józefa, 19 marca odbył się w Londynie coroczny obchód ku pamięci marszałka Józefa Piłsudskiego, staraniem Instytutu jego imienia. Nabożeństwo żałobne przy licznych udziałach publiczności na czele z marszałkową Piłsudską i córkami, gen. W. Andersem oraz innymi przedstawicielami życia politycznego i społecznego odprawił ks. mgr. K. Sołowiej, po czym w godzinach popołudniowych odbyła się w sali Ogniska akademii pod przewodnictwem gen. St. Skwarczyńskiego. Po jego zagajeniu, referat o ustrojowych i międzynarodowych koncepcjach J. Piłsudskiego wygłosił m.n. dr. J. Starzewski, który

wskazał w szczególności na pracę Marszałka nad ugruntowaniem w społeczeństwie polskim instynktu państwowego. Drugim mówcą był prof. St. Świaniewicz, który scharakteryzował politykę wschodnią J. Piłsudskiego i jego idee, niestety niezrealizowaną, uwolnienia spod tyranii Moskwy wszystkich narodów pasa bałtycko-czarnomorskiego. W części artystycznej M. Nowakowski przy akompaniamencie J. Kropiwnickiego wykonał, jak zwykle pięknie, dwie pieśni Chopina i wianuszek pieśni legionowych. Na zakończenie zebrani odśpiewali wspólnie „Pierwszą brygadę”.

(a)

BRIDŻ

Wylicytowałeś słusznie szlemika w karo z następującą kartą:

- ♠ A D 10 9
 - ♥ K 6 5 2
 - ♦ D 10 9 6
 - ♣ 5
- N
-
- S
- ♠ 7
 - ♥ A 7 4 3
 - ♦ A K W 8 7 5 4
 - ♣ A

Pierwsze wyjście damą trefl wzięte asem. Przegląd kart na stole wykazuje, że szlemik będzie wygrany jeśli kiery podzielił się 3-2. Zachodzi często analogia układów kart. Jeśli w obu rękach są single, zatem w tych kolorach są zmasowane gdzieś karty i wypychają inne kolory. Dlatego często u przeciwników spotyka się również singla w innym kolorze. Przed przeczytaniem dalszych słów proszę się zastanowić czy aby szlemik jest istotnie uzależniony od rozkładu kierów.

Odpowiedź brzmi: Szlemik jest do wygrania bez względu na jakikolwiek rozkład kierów. Po odebraniu dwóch atutów król i potem as kierowy ujawnia rozkład. Przy stanie 3-2 już po zmartwieniu, bo możemy oddać tylko jednego lewę w tym kolorze. Zakładamy jednak, że ktoś ma singla. Jeżeli singel jest na prawo — impasujemy pika, obojętnie czy na króla czy waleta. Po nieudanym impasie przeciwnik albo wyjdzie w podwójny renons treflowy, wtedy przebijamy na stole zrzucając z ręki jednego kiera a na asa pik drugiego, albo musi wyjść pod widły pikowe, co znów zapewnia nam wygraną. Tak samo obrona będzie bezbronna jeżeli przeciwnik z lewej strony nie ma kierów. Zgrywamy asa pik, poczem damę. Jeśli król się nie ukaze, zrzucamy kiera z ręki i przeciwnik z lewej strony musi znów wyjść albo pod podwójny renons treflowy albo w piki i powtórny impas wyłuska waleta bez względu na jego pozycję. Po nieudanym impasie i zaautowaniu waleta zawsze mamy dościcie atutem do forty pikowej na stole, na którą pojedzie ostatnie kier.

Proste, logiczne i pewne jak w banku.

J.P.H.

Kazimierz Schleyen

WARTO WYJAŚNIĆ O CO KOMU CHODZI

W ostatnich dniach liczne organizacje społeczne w W. Brytanii otrzymały z nieznanego bliżej źródła jakiś komunikat, zawiadamiający o powstaniu w Londynie „Centralnego Komitetu Tysiąclecia Polski w W. Brytanii”. Nazwa Komitetu podana jest także w języku angielskim, przy czym podaje się, iż organizacja ta „zarejestrowała się zgodnie z obowiązującymi przepisami” w angielskim Biurze Rejestracyjnym. Jako adres „Komitetu” podaje się: 58, Pembroke Road, London, W.8. Organizacja ta postawiła sobie za zadanie: 1) przeprowadzenie zbiórki na fundusz kulturalno-oświatowy Tysiąclecia, 2) zorganizowanie wycieczki polskiej w 1966 roku do Częstochowy, 3) informuje, iż zamierza uczcić Tysiąclecie w każdej innej formie uznanej za właściwą przez społeczeństwo emigracyjne. Podpisani pod odezwą organizatorzy wzywają do utworzenia komitetów lokalnych oraz proszą o powiadomienie komu zarząd daną organizacją powierzył sprawę Tysiąclecia.

W związku z powyższym zwróciliśmy się do Zarządu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii oraz innych naczelnych organizacji niepodległościowych z zapytaniem, czy wiadomo im jest o istnieniu tego „Komitetu”.

Otrzymaaliśmy następującą odpowiedź:

1) o próbach powołania do życia jakiegos „Centralnego Komitetu”, wiadziiano już od pewnego czasu. Inicjatywa ta jednak nie ma nic wspólnego z organizowanym polskim życiem społecznym, reprezentującym obóz niepodległościowy,

2) wiadomo natomiast, że Zarząd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii uchwałą z dnia 4 marca br., zatwierdzoną przez Radę Zjednoczenia na posiedzeniu w dniu 10 marca (uchwałą tą przedrukowały: „Dziennik Polski”, „Orzeł Biały” i „Myśl Polska”) podjął

JOZEF LOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Za każdym łykiem niewypowiedziana rozkosz rozlewała się po całym ciele. Nieco stępli ostrze głodu tą nędną strawą. Wody było dość, mogli obmyć twarze i głowy. Dało im to niezmierną ulgę. Przez dłuższy czas w napięciu do-wili dochodzące odgłosy. Pierwszy zniechęcił się Stieńka.

— Nie warto! I tak za dnia nic się nie stanie. Dopiero w nocy.

— Co, myślisz, może się stać?

— A co, że Griszka znajdzie sposób, żeby nas z karceru wydostać. A wtedy nogi za pas, tyle nas widzieli!

Stasiowi przyszło do głowy nieprzyjemne podejrzenie.

— A jeżeli komendant każe nas przenieść do więzienia? Stamtąd tak łatwo nie uciekniesz. Chrapuga w niego wzmówi, co zechce.

— Co się mamy martwić na zapas! Może i nie wzmówi. Będziemy pyskowali, jak nas znowu zaczną wypytywać. Pewnie niedługo zawołają.

Nie zawołali ich ani do południa, ani po przerwie obiadowej. Parokrotnie czyjeś kroki zbliżyły się korytarzem, ale przechodziły bez zatrzymania się. Męczące godziny wlekły się marudnie, jak muchy po lepie. Wreszcie uderzył gong na kolację.

Chrapugin i Kosiak pili w kancelarii, przy wieczornym apelu sprawdził listę Riabcew. Po zamknięciu drzwi długo majstrował przy nich kluczami. Poszedł. Barnaba trącił łokciem Tierioszkę.

— Uważaj! Razstriga tylko udawał, że zamyka.

— Zostawił otwarte?

— No! Wszystko z nim i z kabanem umówione. O północy mają przyjść. Dwie dobre finki dostałem. Dam ci, jak się położymy. Uważaj, żebyś nie zasnął. Finkę trzymaj pod ręką. Od razu trzeba będzie szczeniaków uspokoić, żeby nie narobili rabanu. Butów nie zdejmuj, czasu nie możemy młotrzyć.

Noc była bezgwiezdna, po upalnym dniu ciężkie obłoki napłynęły od Azowskiego morza. Gdy kilka niewyraźnych postaci zeszło się w ogrodzie, głęboka cisza stała nad Dietdomem i przylegającymi ulicami. Tylko jedno okno na parterze było oświetlone.

— To musi być kancelaria — powiedział jeden z nocnych gości. — Działajcie szybko, mogą być uzbrojeni. Nie strzelać, chyba, żeby nie było innego sposobu. Żywcem brać!

— Przepuszczeni do błatu. Tylko baba o niczym nie wie. Jakby się zbudziła, wsadź jej własną koszulę w zęby. Albo kark jej ukręć, wielkiej szkody nie będzie, bo stara i wredna.

Chrapugin i Kosiak napoczęli już drugą butelkę. Na tapczanie, stojącym w kącie kancelarii, kulily się dwie dziewczyny w kuszach koszulinach. Kierownik coraz to tykał Kosiaka wskazującym palcem w pierś.

— Mówię ci, nie ma strachu. Zadziałalem jak ta lala. Ten zafajdany komendant już się nie odważy. Otrzymał telefon od kogo trzeba. Widziałeś, że dziś nie przyjechał? Odgrażał się, ale po telefonie rura mu zmiękła. Więcej nosa nie wstawi.

Wstał i zatoczył się nieco. Podszedł do dziewczyn.

— Tamara! Odpowiadaj: kto nadużył Ninki?

— Stieńka i Staś, towarzyszu kierowniku... — odpowiedziała płacząco dziewczynka.

— Dobrze! A wyście ich przedtem znały?

— Na oczy-śmy nie widziały, towarzyszu!

34)

— Pamiętajcie! A powiecie co innego, skórę z was zedrę i na bęben naciągnę. A ja którą z was kiedy tknąłem choćby jednym palcem?

— Nic takiego nigdy nie było, towarzyszu.

— Śpiewasz jak z nut! Żebyś melodii nie zapomniała... Nie zapomnisz?

— Nie zapomnę, towarzyszu!

— No, to napijcie się, malutkie.

Tamara wzięła szklankę, wypita do połowy, resztę oddała Sońce. Chrapugin wplątał dłoń we włosy dziewczyny, przechylił głowę do tyłu.

Drzwi otworzyły się na całą szerokość i do kancelarii wpadło dwóch mężczyzn. Mieli chustki na twarzach, w rękach karabiny. Uderzony kolbą w sładzinę, Chrapugin skreślił się z głuchym stęknięciem, zwalił ciężko jak worek cementu. Zdumiony Kosiak patrzył nie rozumiejącymi oczami. Gdy mu przystawiono łufę do brzucha, podniósł powoli ręce i posłusznie stanął twarzą do ściany. Skurczone na tapczanie, Tamara i Sońka przyglądały się scenie w najwyższym przerażeniu. Po chwili obydwaj wychowawcy leżeli na podłodze, z rękami skrupowanymi na plecach.

Jeden z napastników podszedł do tapczanu, obejrzał struchlałe dziewczyny.

— Bezprizorne? Siedzieć cicho! Ani mru-mru! Wam się żadna krzywda nie stanie.

Wziął szklankę, powąchał.

— Niezły samogon. Całkiem dobrze ścierwa sobie żyją. I wódka i dziewczynki...! Zejdź na podwórko, powiedz Griszce, że po wszystkim. Nie myślałem, że tak gładko pójdzie.

Aszwajanc długo nie mógł trafić do zamku właściwym kluczem. Pierwszy wyskoczył z karceru Staś, za nim Stieńka. Rzucili się do Ormianina.

— Prędeż, prędeż! Potem będziecie dziękować!

Wepchnął do ciasnej celi związanego Riabcewa.

— Nie szkoduj sobie, stary! Za kilka dni ciebie poszukam, wynagrodzę.

Korytarzem biegł Barnaba, ciągnąc za sobą kucharza. Ten także miał ręce związane.

— Karcer zostawiam otwarty. Tylko mi nie wyłaźcie zawcześniej. A glinom powiedzcie ode mnie, żeby nie szurały zanadto, bo ich także przykrość może spotkać.

Biegli we czwórce.

— Dawaj, dawaj! — popędzał Aszwajanc. — Czasu za-dużo nie mamy.

Przy schodach, wiodących na piętro, czekał Tierioszka z nożem w dłoni.

— Zbudził się który?

— Dyrchnął wszyscy. Drzwi zamknięte, choćby który co poczuł, nie wyjdzie.

Ormianin zwołał kroku.

— Stieńka, kierownik gdzie was na tortury brał?

— Albo w swoim pokoju, albo w dawnej sali gimnastycznej.

— Leć do kancelarii, niech obydwu dostarczą. Urządzi-my im prawdziwy proletariacki sąd.

Sala była obszerna, wzdłuż ścian biegly drewniane drabinki, od sufitu zwisały liny. W kącie stała ćwiczebna kobyła. Poprzez dziury w skórzanym obiciu sterzały kłaki morskiej trawy. Ormianin zapalił światło. Czekali nie długo. Popychając kolbami, wprowadzono wychowawców. Tamara i Sońka dreptały przytulone, obciążając koszuliny na chudych nogach. Jeden z zamaskowanych mężczyzn zbliżył się Grizy.

— W porządku? Czy jeszcze czego życzysz?

— Jak chcecie... A choćbyście z pół godzinki zaczekali, nic się wam nie stanie.

— Co chcesz rozrabiać?

(Ciąg dalszy nastąpi)

KANGOL
BERETY ANGOROWE w 15 różnych kolorach po hurtowych cenach, osiągają 200 zł. za 1 szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 8/9; 12 szt. — £.4.5.0; 24 szt. — £.7.17.6
TOCZKI ANGOROWE do fasonowania na kilkanaście różnych sposobów, osiągają 250 zł. za szt. 1 szt. dołącz. do innej paczki — 10/9; 12 szt. — £.4.17.6; 18 szt. — £.7.0.0
CENTRALA WYSYŁKOWA
HASKOBA
121 Earls Court Rd., London, S.W.5
Tel: FREmantle 7888

**BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE**
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. Tel. FRE 1155
(Minuta od stacji Earls Court).

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!
Z. FRENKIEL
**NOWY
SEKRETARZ
POLSKO-ANGIELSKI**

**NEW
ENGLISH-POLISH
SECRETARY**
zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta.
15/- lub \$ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.
B. ŚWIDERSKI
30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

**BUDŻET GMIN
NA WILENSZCZYZNIE**
W narzuconym przez „góre“ partyjną budżecie gmin litewskich wymieniono także dwa miasta, leżące na obszarze przedwojennej Polski. Jedno to Druski-niki z budżetem 8.772 tys. rubli. Drugie to Wilno, które z racji nagromadzenia różnych urzędów i instytucji musi mieć duże dochody i wydatki. Obliczono je na 229 milionów rubli. Suma pozornie imponująca, lecz należy wiedzieć, że w ub. r. w Kownie i Wilnie płacono za dolara 50 do 55 rubli na czarnym rynku, bo oficjalnie rubel jest mocną, wysokowartościową walutą. Tak więc budżet Wilna wynosi nieco więcej niż 4 miliony dolarów.
Uwidoczniło także budżety rejonów, które są jednostkami administracyjnymi, większymi od przedwojennych gmin zbiorowych, ale znacznie mniejszymi od powiatów. Największy budżet ma rejon trocki (przeszło 16 mln rubli), potem idą rejon świeciański i Ejszyski (po 11.6 mln rubli), następnie podmiejski rejon wileński (10 mln). Dalsze miejsca zajmują rejon Ignalin, Podbrodzie i Nowe Świeciany (po 9.7 mln rubli), następnie jeszcze parę innych i na końcu Dukiszty z budżetem 7.1 mln rubli. Niektóre z okupowanych nadgranicznych wsi polskich zostały włączone do rejonów leżących na przedwojennym terenie Litwy. (LWIL)

ECHA WALK A. K. NA KRESACH
Reżym warszawski nadał odznaczenia bojowe b. kapelanom oddziałów Armii Krajowej, które w latach 1942-44 walczyły w woj. nowogródzkim. Jednym z nich jest ks. Giedymin Pitecki, b. szef duszpasterstwa okręgu nowogródzkiego A.K. Drugi — to ks. Mieczysław Suwała, b. kapelan oddziału partyzanckiego A.K. w woj. nowogródzkim. Obaj otrzymali Krzyż Walecznych.
Uniknawszy aresztowania przez sowieckich sojuszników obaj kapelani wyjechali już dawno do środkowej Polski. (LWIL)

Nowy znaczek watykański
Poczta watykańska wydała znaczek pocztowy ku czci św. Kazimierza królewicza. Warto tu przypomnieć, że „dzień uroczysty“ św. Kazimierza miał według bulli kanonizacyjnej Klemensa VIII „obchodzony w całym Królestwie Polskim i w W. Księstwie Litewskim“, a oficjum św. Kazimierza jako „Patrona Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego“ zostało rozszerzone przez Pawła V na cały Kościół. Przypomniat to dnia 5 października 1958 w swym pięknym kazaniu wygłoszonym na uroczystość 500-lecia urodzin św. Kazimierza w kościele św. Stanisława w Rzymie, o. Józef Warszawski, T.J.

POLACY W FRANCJI!
ŚWIĘTA ZA PASEM!
Najwyższy czas wysłać paczkę świąteczną rodzinie, znajomym w Polsce i Rosji.
Wysyłka przez największy Polski Dom Wysyłkowy Paczek
TAZAB LTD. W LONDYNIE
Przebogaty wybór! Solidna obsługa!
Lekarstwa, żywność, paczki świąteczne, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane męskie i damskie, swetry, nylony, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, maszyny do strzyżenia itp.
Napisz zaraz do ELKA SAREL, 20 r. Legendre, Paris 17, która przyjmie zamówienia i na żądanie wysła cenniki.

